

nie stwierdziłem, że dysponują one „wszelkimi atrybutami państwowości”, lecz tylko „atrybutami państwowości”¹⁵. Co się tyczy Belgii, to podtrzymuję moją – zakwestionowaną przez L. Janickiego¹⁶ – tezę, iż tamtejsze wspólnoty kulturowe już przed 1993 r. posiadały ograniczoną osobowość prawnomiędzynarodową na podstawie art. 59^{bis} par. 2-par. 2^{bis} konstytucji. Podobną interpretację przywołanych postanowień konstytucji belgijskiej znaleźć można w najnowszej publikacji zagranicznej na ten temat, która ukazała się w Paryżu już po opublikowaniu mojego artykułu¹⁷. Wspólnoty kulturowe flamandzka i francuskojęzyczna od 15 lipca 1988 r., zaś niemieckojęzyczna od 20 stycznia 1989 r. posiadały prawo regulowania dekretem współpracy międzynarodowej, włącznie z prawem do zawierania traktatów, w dziedzinach objętych ich normatywnymi kompetencjami. Wykonywanie tych uprawnień było uwarunkowane wejściem w życie ustawodawstwa zwykłego, określającego sposób w jaki te traktaty miałyby być zawierane.

Janusz Józef Węc

Polemika z artykułem Georga W. Strobla pt. „Denken und Handel in den polnischen Teilungsgebieten und in Polen nach 1918”*

Należałoby sobie życzyć, aby z tekstem Georga W. Strobla zapoznali się wszyscy historycy polscy zajmujący się nowszymi dziejami, a także szersze koła inteligencji polskiej. Byłaby to pigułka gorzka, ale otrzeźwiająca. Strobel zna dzieje i sprawy polskie z imponującą dokładnością, której nie mógłby uzyskać na drodze czysto akademickiej, gdyby przed wojną w Polsce nie żył i nie doznał osobiście charakteru ówczesnego społeczeństwa i państwa polskiego. Ocenił je negatywnie, a wielu uzna jego pracę, mimo prawdziwości szczegółów, za antypolski pamflet.

Problem metodologiczny polega na tym, że historyk jest zobowiązany do tego, aby starał się ludzi i narody zrozumieć oraz ich postępowanie wyjaśnić, a tylko w rzadkich przypadkach potępić. Naukowy sens potępienia, jeśli nie jest ono poprzedzone wyjaśnieniem motywów postępowania ludzi i narodów, jest w ogóle zawsze sporny, albowiem rzeczywistości historycznej nie da się zmienić. W przypadku zaś Strobla można mówić o potępieniu Polaków, ponieważ pisze on jednostronnie tylko o ich wadach lub o tym, co za wady uważa. Wydaje się, że Strobel zgromadził ogromne mnóstwo faktów po to tylko, aby przedstawić Polskę w jak najgorszym świetle. Na przykład jest niezmiernie ciekawe – i wstrząsające – że, jak się dowiadujemy (s. 199), wojska króla Stanisława Augusta walczyły po stronie rosyjskiej pod Szczekocinami przeciwko Kościuszce i że król chwalił się tym w liście do carycy Katarzyny. Przytoczenie tego szczegółu w pracy dotyczącej okresu porozbiorowego nie byłoby konieczne, gdyby w autorze nie drzemała utajona chęć pognębienia Polski każdym zdaniem i każdą informacją. Jeśli chodzi o metodologiczny wymóg zrozumienia i wyjaśnienia, to szczegół ten tylko uzupełnia naszą wiedzę o tym, z jaką konsekwencją Stanisław August uważał, że przyszłość Polski leży w związku z Rosją – jego wojska pod wodzą hetmana F. K. Branickiego walczyły już poprzednio w latach 1768-1772 przeciwko patriotyczno-ultrakatolickiej Konfederacji Barskiej – oraz o tym, że – podobnie jak obecnie Strobel – uważał Insurekcję Kościuszkowską za awanturę, która doprowadzi do upadku państwa, jakie się jeszcze ostało po II rozbiore (230 tys. km² z 4400 tys. mieszkańców).

¹⁵ Omawiany artykuł, s. 134.

¹⁶ L. Janicki, *Uwagi...*, s. 199.

¹⁷ Por. szerzej na ten temat Y. Lejeune, *Le droit fédéral belge des relations internationales*. „Revue Générale de Droit International Public” nr 3/1994, ss. 595-597.

* „Ostmitteleuropa-Forschung. Neue Folge der Zeitschrift für Ostforschung”. H. 2, 1995, ss. 191-269.

Ponieważ autor, jawnie ponoszony namiętną niechęcią, stara się przekonać zarówno czytelnika, jak i prawdopodobnie samego siebie, że chodzi mu o względy metodologiczne, w szczególności o silniejsze uwzględnienie czynników gospodarczych i społecznych, należy w tej polemice przytoczyć jego pozornie główną — choć w istocie sztuczną tezę — że wady Polski po 1918 r. wyniknęły z faktu, że „skradziono jej” (s. 264) wiek XIX. Otóż co by nie powiedzieć o nacjonalizmie historyków polskich, żaden nigdy nie twierdził (z wyjątkiem Jerzego Topolskiego w odniesieniu do niektórych manufaktur w Wielkopolsce), jakoby rozbiór państwa polsko-litewskiego przyniósł gospodarce i społeczne straty lub zahamował rozwój ziem polskich. O korzyściach dla ziem zaboru pruskiego sam autor napisał wystarczająco. W sprawie zaboru rosyjskiego można między innymi stwierdzić, że dopiero od tej chwili ustały na Ukrainie bunty kozackie i chłopskie, a rolnictwo otrzymało możliwość eksportu przez otwarty właśnie w 1795 r. port w Odessie. Słynna książka Stanisława Szczepanowskiego (1888) pt. *Nędzza Galicji w cyfrach* (jak gdyby takiej samej nędzy nie było w zaborze rosyjskim) spowodowała, że utarło się jednostronnie kwestionować korzyści, jakie — mimo przecięcia życiodajnej arterii Wisły kilkoma granicami — wyciągnęła Małopolska z przynależności do Austrii. Przejście pod władzę Habsburgów w 1772 r. oznaczało niewątpliwie znalezienie się w świecie wyżej cywilizowanym: w Polsce przedrozbiorowej nie było nawet administracji państwowej (i dlatego „szlachcic na zagrodzie równy był wojewodzie”), gdyż władza starostów (ustanowionych *nota bene* przez Czechów w XIV w.) rozciągała się tylko na królewszczyzny. Co prawda leżąca z punktu widzenia Wiednia za górami Galicja nie miała takich możliwości rozwoju, jak Austria właściwa i Czechy. Czesławowi Łuczakowi i Andrzejowi Jezierskiemu, z którymi Strobel polemizuje (s. 234), nie podoba się też peryferyjne położenie ziem polskich w ramach Rzeszy Niemieckiej, ale w ramach przedrozbiorowego państwa polsko-litewskiego ziemie przyszłego zaboru pruskiego były poprzednio jeszcze bardziej peryferią. W każdym razie Kongresówka nie była peryferią imperium rosyjskiego, lecz stanowiła jeden z głównych centrów przemysłowych dzięki bliskości Niemiec. Posiadanie wielkiego rynku rosyjskiego było jednym z głównych powodów rozwoju przemysłu Kongresówki dzięki kapitałowi i personelowi niemieckiemu.

Można by pójść dalej i powiedzieć, że nie tylko w dziedzinie gospodarczej i społecznej, lecz także kulturalnej rozbiory nie przyniosły Polakom szkody. Wpływ kulturalny Austrii oraz Prus-Niemiec był bardzo korzystny. Dzięki walce o niepodległość i wielkiej emigracji politycznej nawiązano ścisłe związki z Francją. Wątpić można, czy bez tych związków i bez tragedii Powstania Listopadowego powstałaby tak wielka literatura romantyczna (która była przede wszystkim literaturą emigracyjną). W razie przetrwania, państwo polsko-litewskie pozostałoby wschodnioeuropejskim bardziej jeszcze, niż były ziemie polskie pod zaboremami. Zresztą również kontakty z Petersburgiem oddziaływały ożywiająco i — o dziwo — okcydentalizująco. Mickiewicz dopiero na wygnaniu w Rosji został uznany za wielkiego poetę.

Rzecz w tym, że mimo korzyści płynących z przynależności do mocarstw rozbiorowych, naród polski nigdy nie zrezygnował z dążenia do niepodległości. Z tej pozornej sprzeczności wyniknęły cechy i działania Polaków, które Strobel potępia. Twierdzenie o stratach, jakie Polska rzekomo poniosła wskutek nieistnienia państwa polskiego w XIX w. służy autorowi jako usprawiedliwienie ujemnych cech dziejów i społeczeństwa polskiego, i na przedstawieniu tych wad polega główna wartość jego pracy. Tych wad nie zamierzam kwestionować, ale między innymi zwróciłbym uwagę na to, że przedstawia je autor również w celu wyjaśnienia przyczyny upadku państwa polsko-litewskiego w XVIII w. (a więc nie XX). Podkreśla on trafnie, że mówienie o trzech „podziałach” (*Teilungen*) Polski jest nadużyciem (s. 196), gdyż pierwsze dwa polegały tylko na ratyfikowanym przez sejm (i to w ówczesnym znaczeniu: tzn. przez króla, senat i izbę poselską) odstąpieniu terytoriów; zresztą — dodajmy — również zniesienie państwa polsko-litewskiego w postaci trzeciego rozbioru uprawomocnił król abdykujący. Ale to jest kwestia błędnego tłumaczenia polskiego wyrazu „rozbiór”, który należałoby tłumaczyć na niemiecki jako *Auseinandernehmen*, po francusku *démontage* — tak jak się rozbiera budynek.

Największe znaczenie ma dla Strobła rzeczywiście nie doceniany rozbiór czwarty, ponieważ został on dokonany za zgodą całej Europy na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r. Formalnie Strobel ma rację, ale wszyscy dobrze wiemy, że to już nie był rozbiór Polski, lecz zamknięcie epizodu, jakim było ustanowienie przez (bardzo przez Strobła skrytykowanego) Napoleona Księstwa Warszawskiego. Co więcej, tenże Kongres Wiedeński ustanowił w miejsce Księstwa Warszawskiego bądź co bądź Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Poznańskie, oba zmarnowane 15 lat później przez Powstanie Listopadowe, o czym Strobel nie pisze. Do tego polepszenia sytuacji Polaków – w stosunku do stanu po trzecim rozbiórce z 1795 r. – doszło dzięki związaniu się z Napoleonem. W tym punkcie Strobel rozpoczyna właściwą listę polskich występków i wad – albowiem Napoleon prawie wszędzie z wyjątkiem Polski i tylko częściowo Francji uchodzi za tyrana, a nawet zbrodniarza, aczkolwiek genialnego wodza.

Jakie inne mieli Polacy wyjście, jeśli nie chcieli dopuścić do tego, aby urzeczywistniło się proroctwo poety Franciszka Karpińskiego, że „za sto lat nawet mowy polskiej nie będzie”? Po trzecim rozbiórce przytłaczająca większość Polaków znalazła się w 1795 r. pod panowaniem państw niemieckich: Austrii i Prus. Kielce, Kraków, Lublin, Lwów, Radom i Sandomierz stały się austriackie; Gdańsk, Gniezno, Poznań, Toruń i Warszawa – pruskie. Gdyby podział dokonany w 1795 r. utrzymał się, to sprawa polska stałaby się kwestią wyłącznie dla Austrii i Prus, nie zaś dla Rosji – w istocie sprawa polska przestałaby istnieć. Dzięki jednak Napoleonowi sprawa ta wypłynęła ponownie: w 1815 r. utworzono Królestwo Polskie (choć związane ono miało być nierozzerwalną unią personalną z Rosją) i zachowało większą lub mniejszą odrębność aż do chwili śmierci namiestnika, marszałka Fiodora Berga w 1874 r., dopiero wtedy – a nie już po Powstaniu Listopadowym, jak pisze autor (s. 208) – stając się rosyjską prowincją pod nazwą *Privislanskiy Kraj*. Wyobraźmy sobie, jakie byłoby położenie Polaków, gdyby Królestwo Kongresowe przetrwało – a przetrwałoby, gdyby nie Powstanie Listopadowe – do liberalnej ery Aleksandra II, gdy Wielopolski wynegocjował znowu wielki zakres autonomii; Rosja zniosła ją następnie wskutek Powstania Styczniowego 1863 r. Dłaczego autor na liście polskich błędów nie umieścił tych dwóch antyrosyjskich powstań, w czym znalazłby poklask wielu historyków dawniejszych i obecnych? Czy dlatego, że były to powstania przeciw Rosji?

Granica po trzecim rozbiórce Polski, pokrywająca się (z wyjątkiem Galicji wschodniej) z późniejszą Linią Curzona, była dla Rosji optymalna. Posuwając się dwadzieścia lat później aż do przedpoła Poznania i do Proсны Rosja wyszła poza swój tradycyjny cel, jakim było „zebranie wszystkich ziem ruskich” i obarczyła się nierozwiązalną kwestią polską.

Niewątpliwie powinno się znać to, co Strobel pisze w sprawie pruskiej polityki narodowościowej. Mógł on pójść jeszcze dalej stwierdzając, że osławiony w Polsce *Kulturkampf* tylko dlatego miał ostrze antypolskie, że Polacy postanowili sądzić, że ich interesy są identyczne z interesami Kościoła katolickiego, łącznie z obroną rzymskiego Państwa Kościelnego, kościelnej kontroli szkolnictwa i kościelnego charakteru zawierania małżeństw.

Polak powinien się też zapoznać z ponurym, a prawdziwym obrazem Polski okresu między obu wojnami światowymi. Najbardziej razi autora militarizm i nachalne splatanie hurra-patriotyzmu z kultem maryjnym. Ale szczypty zrozumienia należałoby od autora wymagać. Nigdzie bowiem nie stwierdził, że nowe państwo polskie było śmiertelnie zagrożone, że Niemcy dążyły bezwzględnie do zaboru tzw. korytarza i Wolnego Miasta Gdańska, a tym samym do odcięcia Polski od morza, a nawet w miarę możliwości do odebrania całego byłego zaboru pruskiego i polskiej części Górnego Śląska; że ZSRR dążył do zaboru prawie połowy obszaru państwa polskiego, zaludnionej w większości przez Białorusinów, Ukraińców i Żydów, między innymi Lwowa i Wilna stanowiących obok Krakowa i Warszawy główne stolicy duchowe Polski; że Litwa dążyła do odebrania Wilna jako swojej historycznej stolicy. Co do tej ostatniej sprawy, dlaczego autor nie napisał tego, co z pewnością wie, że pod względem etnicznym Wileńszczyzna mogła być stać się białorusko-rosyjską, żydowską albo polską, ale nie litewską. Również obecnie, po wymordowaniu Żydów przez hitlerowców i po odplywie większości Polaków, można sądzić, że Litwa nigdy się

z problemem Wileńszczyzny nie upora, gdyż obszar ten będzie ciążył ku Białorusi-Rosji lub ku Polsce. Aby zrozumieć, dlaczego tworząc nowe państwo, Polska musiała wejść w konflikt ze wszystkimi sąsiadami (nawet poniekaż z Łotwą), należy czytelnikowi powiedzieć, że z wyjątkiem Kongresówki (i to pomniejszonej o Chełmszczyznę) i zachodniej Galicji wszystkie terytoria były sporne, równocześnie zaś Polacy mieszkali w wielkiej liczbie na olbrzymiej przestrzeni od Opola do Kijowa i Rygi. Konflikt z Czechami o Cieszyn nie był wyrazem polskiego imperializmu, gdyż po dzień dzisiejszy większość jego ludności jest polska, a pozostał on decyzją Stalina po stronie czeskiej tylko dlatego, że Polska zdobyła go w 1938 r. w pośredniej spółce z Hitlerem, i dlatego że otrzymała Kłodzko. Po I wojnie światowej Polska uniknęłaby konfliktów zbrojnych tylko w takim przypadku, gdyby się kontentowała obszarem Kongresówki bez Chełmszczyzny, ale z Białymstokiem, oraz Galicją zachodnią.

Stan śmiertelnego zagrożenia pociągnął wewnętrzne polityczne skutki w postaci militarystyki i patriotyczno-religijnej egzaltacji. Nie trzeba być wielkim psychologiem, aby wiedzieć, że w takich sytuacjach nadrabia się miną. Rzecz w tym, że Strobel wbrew oczywistości sądzi, że Polska nie była zagrożona.

Szkoda, że autor tego nie widzi. Na s. 259 posuwa się on do twierdzenia, że to marszałek Rydz-Śmigły „wzniecał niezgodę, obawy i troski wbrew lepszemu rozeznananiu (*wider besseres Wissen*)”, jako że w 1936 r. generał Tadeusz Kutrzeba twierdził w swoim studium sztabowym, że „Niemcy nie są przygotowane do wojny” i „wojny nie rozpoczną”. „Rydzowi-Śmigłemu jako naczelnemu wodzowi musiało to być znane” — pisze Strobel. Chyba znane mu było, ale mimo to Rydz-Śmigły twierdził w 1936 r. proroczo, że „Niemcy zaatakują nas za dwa lub trzy lata po żniwach” (notatka hr. Jana Szembeka). Właśnie to „gorsze rozeznanie” skłoniło go do ryzykownej podróży do Francji w celu uzyskania kredytu na zbrojenia. Francuzów zapytał wtedy, czy ma usunąć nieulubianego przez nich ministra spraw zagranicznych Becka, ale nie otrzymał odpowiedzi, gdyż odpowiedź twierdząca oznaczałaby zobowiązanie się Francji na rzecz Polski.

W ogóle Strobel, zirytowany piosenką, którą musiał wtedy zapewne śpiewać: „Marszałek Śmigły-Rydz, nasz Drogą Dzielny Wódz” (s. 263), mógłby się bardziej hamować w ocenach. Przypisać trzeba, że Piłsudski, posiadając wielkie talenty i zalety, o których Strobel nie pisze, był jednak „grubiański, w obejściu impertynencki, zadufany w sobie i ordynarny” (*grobbschlächting, im Umgang impertinent, anmassend und obszön*). Natomiast uderzające jest, że Strobel, nie będąc pewnym swego, uważa za konieczne zasłonić się rzekomo jednomyślną opinią niewymienionych z nazwiska ludzi „zarówno życzliwych, jak i nieprzychylnych” Rydzowi-Śmigłemu, jakoby był on „zarozumiałym pyszałkiem” (*dünkelhaft und eingebildet*). W rzeczywistości Rydz-Śmigły był człowiekiem skromnym, bardzo lojalnym (nawet wobec ludzi najniższej rangi) i nie uczestniczył w żadnych intrygach, podobnie zresztą jak minister Beck; czas spędzał najchętniej w galerii sztuki Zachęta (co miano mu jako wojskowemu za złe... ba!). Przyjął i wykonywał najwyższy po prezydencie urząd w przeświadczeniu o śmiertelnym niebezpieczeństwie grożącym Polsce i o tym, że tylko wokół wojska i jego naczelnego wodza może się skupić zwaśnione społeczeństwo. Niestety straszliwa klęska we wrześniu 1939 r. przyniosła mu jednomyślne potępienie — było to również wyrazem przecenienia swoich sił przez Polaków. Tajemny powrót do okupowanej Polski, gotowość podporządkowania się wrogim mu władzom Polski Podziemnej i śmierć w patriotycznej i osobistej zgryzocie w 1941 r. w Warszawie okryły go ponownie chwałą.

Edward Rydz-Śmigły nie był generalnym inspektorem sił zbrojnych od 1921 r., jak pisze autor (s. 257), lecz dopiero od dnia śmierci Piłsudskiego 12 maja 1935 r. Jego nominacja wywołała wtedy poruszenie, gdyż oznaczała pominięcie wyżej (również przez Piłsudskiego) notowanego generała Kazimierza Sosnkowskiego, który jednak zawiódł Piłsudskiego w czasie zamachu stanu w 1926 r. (próbował popełnić samobójstwo). Obaj zostali 10 listopada 1936 r. mianowani generałami broni (jedynymi pozostałymi, ale już w stanie spoczynku, generałami broni byli Józef Haller i Lucjan Żeligowski). Kilka godzin później Rydz-Śmigły został mianowany marszałkiem¹. Rydz-Śmigły

¹ Daty te ustalił bezspornie dopiero R. Mirowicz, *Edward Rydz-Śmigły*. Warszawa 1988.

odnosił się do polityki wojskowej Piłsudskiego krytycznie i objawszy naczelne dowództwo spowodował znaczne dozbrojenie, zwłaszcza w broń przeciwpancerną. Zarzut, że armia nie została zmotoryzowana (s. 261), jest jałowy, ponieważ autor dobrze wie, że w ówczesnej Polsce nawet rower był problemem i nie dopiero komunizm wykopał przepaść między poziomem gospodarczym Niemiec a Polski.

Na s. 221 powinien być wymieniony Józef Haller, a nie jego brat Stanisław, zresztą również generał i do 1926 r. szef sztabu generalnego. W *Dziadach* Mickiewicza wydanych w 1823 r. (część II i IV) nie ma mowy o Rosji ani o jakichkolwiek sprawach politycznych; autor pomylił je z *Dziadów* Częścią Trzecią wydaną w 1932 r. (s. 218). W 1938 r. Litwa została zmuszona przez Polskę do nawiązania stosunków dyplomatycznych, ale nie do uznania aneksji Wilna (s. 253). Konstytucja 3 Maja była wprawdzie pierwszą spisaną konstytucją w Europie, ale nie była „republikańska” (s. 199); przeciwnie, ustanawiając dziedziczość monarchii zniósła ona republikański charakter ustroju i to właśnie było głównym argumentem opozycji staroszlacheckiej łącznie z Konfederacją Targowicką; dotychczas bowiem Polska była republiką, czyli rzecząpospolitą z wybieralnym przez cały naród szlachecki królem na czele.

Polemika ma swoje prawa i powyższe wywody nie zmieniają faktu, że kto nie przeczytał pracy Strobla, ten się niestety od polskich historyków pewnych bardzo ważnych rzeczy nigdy nie dowie. Niemiecki historyk jest zbyt krytyczny, ale w polskiej historiografii grasuje samochwalstwo i ksenofobia.

Tytułem *postscriptum* chciałbym zaznaczyć, że zauważyłem najbardziej rewelacyjne twierdzenie, zawarte niestety w przypisach na ss. 246 i 252, że produkcja przemysłowa Polski w okresie międzywojennym była niższa niż w 1913 r. i że olbrzymi przyrost naturalny (o osiem milionów osób) spowodował, że dochód społeczny na głowę był jeszcze niższy. Dojście do tego wniosku wymagało od autora skomplikowanych obliczeń (wskutek zmiany granic państwowych). Tak więc odzyskanie niepodległości — nie tylko w przypadku Polski — nie było dla ludności gospodarczo korzystne. Mogę potwierdzić, że powszechne było przekonanie, że przed wojną było lepiej. Róża Luksemburg, bohaterka innej ważnej pracy Strobla, odniosła pośmiertne zwycięstwo.

Jerzy Krasuski

ODPOWIEŹ PROFESOROWI WITOLDOWI MAŃCZAKOWI

Jestem wielbicielem twórczości naukowej Witolda Mańczaka z wyjątkiem kwestii proajczyzny Słowian, którą umieszcza on między Odrą a Wisłą. Obecnie już niewielu uczonych podtrzymuje ten pogląd.

Uwagi do mojego artykułu pt. *Językowe podłoże podziału Europy** nie są właściwym miejscem do rozstrzygnięcia spornych zagadnień językoznawstwa. Nie jestem powołany do tego, aby w nim dokonywać rewolucji. Nie ja wymyśliłem podział morfemów na semantyczne i syntaktyczne lub podział języków indoeuropejskich na kentumowe i satemowe. Nauczyłem się tego z podręczników. Angielskiego nie zaliczyłem do języków romańskich. Elementarną wiadomością jest też zanik koniugacji mocnej (czyli alternacyjnej, a tym samym archaicznej) w językach germańskich, nawet gdybym nie miał racji w sprawie *ich frug* — w co zresztą nie wierzę. Od kilkuset lat czasowniki mocne już nie powstają, a te, które jeszcze istnieją (w angielskim zwane w znamienny sposób nieregularnymi), przekształcają się pod wpływem analogii do o wiele liczniejszych i łatwiejszych w koniugacji czasowników słabych.

* „Przegląd Zachodni” nr 1/1995, ss. 161-164.